

DARIUSZ DYBEK Uniwersytet Wrocławski

SZLACHECKIM, LUDOWYM I (NIE-)NAUKOWYM PIÓREM...

Piotr Pirecki, SZLACHECKIM I LUDOWYM PIÓREM. SZKICE O LITERATURZE POLSKIEJ DOBY RENESANSU I BAROKU. (Recenzent: Dariusz Rott). Łódź 2013. Wydawnictwo „Biblioteka”, ss. 186.

Piotr Pirecki ma w swym dorobku kilkadziesiąt artykułów (wydrukowanych w tomach konferencyjnych i czasopismach) oraz trzy książki. Nie jest więc historykiem literatury nieznanym. Z pewnością też nie należy do tych badaczy, których można by określić mianem „przezroczystych”. Jego propozycje budziły kontrowersje tzw. środowiska. Do niedawna duże emocje wywoływała wydana w 2008 r. praca *Polska komedia plebejska XVI i XVII wieku. Zarys monograficzny*¹. Niniejsza recenzja nie dotyczy jednak książki sprzed 6 lat, lecz znacznie młodszej, będącej zbiorem ośmiu artykułów. W zakończeniu Pirecki przedstawił m.in. swoje *credo* naukowe: „Badacz literatury staropolskiej ma obowiązek przywracania pamięci o dziełach zapomnianych, a o tych, które miały nieco więcej szczęścia i są do dzisiaj komentowane, pisać z należyтым szacunkiem i odkrywaniem znaczeń ważnych dla współczesnego czytelnika” (s. 177). Zdanie zamykające całość brzmi: „Czy owoc autorskich starań w postaci książki *Szlacheckim i plebejskim* [!] *piórem*... był dorodny i dojrzały – niechaj ocenia sami czytelnicy” (s. 179). Pirecki sam więc poniekąd przywołał... zoila. Oczywiście, mam świadomość konwencjonalności takich deklaracji, jak właśnie zacytowana, ale chciałbym potraktować ją z należyłą powagą.

Rozpocznę od konstatacji bardzo subiektywnej: tytuły niektórych rozdziałów książki wskazują na tematyczne powiązania poszczególnych artykułów, jednak praca wydaje się skompilowana naprędce i dość eklektyczna. Pirecki tę drugą właściwość sam zasygnalizował (s. 9–10) i wypadnie po prostu przyjąć do wiadomości, iż zainteresowania autora są tak szerokie. Odnoszę wszakże wrażenie, że w pewnym stopniu ten rozrzut tematyczny zadecydował nie tylko o braku myśli przewodniej zbioru, lecz też o mało wnikliwej refleksji. Wprawdzie Pirecki kilka razy stwierdza, iż jego rozważania mają fundamentalne znaczenie dla podejmowanych tematów², ale już nawet użycie w tytule książki określenia „szkice” nie zgadza się do końca z sugerowaną dogłębnnością i rozmachem. W mojej ocenie rzeczywiście są to dopiero szkice, a nie studia wyczerpujące, i stanowczo należałoby je uzupełnić i dopracować.

¹ Książka ta rozpoczęła dysputę w środowisku badaczy literatury staropolskiej. Zob. np. J. Okoń, rec.: P. Pirecki, *Polska komedia plebejska XVI i XVII wieku. Zarys monograficzny*. Łódź 2008. „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 2. – P. Pirecki, *W odpowiedzi Janowi Okoniowi w związku z recenzją książki „Polska komedia plebejska XVI i XVII wieku”*. Jw., 2010, z. 4. – J. Okoń, *Doktorowi Pireckiemu w odpowiedzi*. Jw., 2011, z. 3.

² Np. na s. 10–11 pojawiają się takie stwierdzenia: „dogłębnie przedstawiam”, „tematycznym rozmachem”, „pogłębione analitycznie”, „nie są więc »odgrzewanymi kotletami«, których tak wiele w dzisiejszym literaturoznawstwie”.

Odczucia dotyczące różnorodności tematycznej, której efektu nie stanowi – według mnie – spójna całość, trzeba uznać za niemożliwe do udowodnienia. Tu mamy do czynienia ze „słowem przeciwko słowu”. Nie powinno być natomiast rozmaitych opinii w kwestii, którą chcę się zająć teraz – tj. w ortografii oraz interpunkcji. Oczywiście, błędy tego typu dałoby się usprawiedliwić, bo w końcu każdemu autorowi i redaktorowi wolno się mylić, ale od tekstu, który wyszedł spod pióra polonisty (udzielającego się też w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich), należy wymagać, by usterki w zapisie było jak najmniej. Rzecz jasna, badacz mówi prawdę stwierdzając: „praca naukowa, choć dąży do perfekcji, zazwyczaj nie jest pozbawiona wad [...]” (s. 11). Jednak chyba przesadą okazałaby się zgoda na to, by w tekście niespełna 200-stronicowym znalazło się około 10 błędów ortograficznych i kilkadziesiąt interpunkcyjnych (zwłaszcza: brak przecinków, ale też kropek) oraz usterki polegające na wstawianiu w wyraz niepotrzebnej litery czy (to już, przyznaje, „czepianie się”) zastosowanie nieodpowiedniej czcionki (kursywy), wreszcie – by niedokładnie cytowano utwory literackie.

Podejrzewam, iż owe błędy spowodowało szybkie tempo pracy, bo trudno przypuścić, żeby pojawiły się one dopiero na etapie redakcyjnym. Zapewne nie wtedy także powstały jeszcze poważniejsze usterki – językowe. Zdarza się Pireckiemu taka dezynwoltura w budowaniu zdania albo w doborze słów, że odbiorca musi przetwarzać przeczytany tekst z „naszego” na język polski³.

Wartość rozważań Pireckiego obniża jeszcze jeden mankament, widoczny zresztą w całej pracy – badacz stosuje mianowicie pewne terminy albo nie wyjaśniając precyzyjnie ich znaczenia (dotyczy to nawet tak fundamentalnego słowa, jak „plebejski/plebejska”⁴), albo to znaczenie przeinaczając. Autor, kiedy pisze we wspomnianym szkicu np. o tym, że „Zamoyski i Ciekliński dobrze rozumieją zmiany zachodzące w ówczesnej humanistyce” (s. 21), zakłada, iż termin „humanistyka” można bez zastrzeżeń nie tylko odnosić do działalności humanistów-filologów żyjących na przełomie XVI i XVII wieku, ale również objąć jego zakresem przemiany, do jakich dochodziło wtedy w szkolnictwie.

Po tym szczegółowym wstępie przejdę do oceny idei głównej kolejnych szkiców. W części pierwszej (*Moralne fascynacje Piotra Cieklińskiego*) twierdzi Pirecki, że w Skarbku, jednej

³ Oto, tytułem przykładu (podkreśl. D. D.):

– „Zamoyski [...] skupił pod swoimi skrzydłami uzdolnionych przyjaciół [...] głęboko wrośniętych w idee starożytnej kultury” (s. 15);

– „uwiecznić trwałym śladem [...]” (s. 16);

– „przekształcają się w podróż edukacyjną bez wyraźnego początku, ale z widocznym końcem, która wykorzystywała szereg zmysłowych wrażeń podróżnika [...]” (s. 17);

– „gdzieś pośrednio kołaczę się idea akademików z Zamościa, [...] zjednoczonych wspólnym humanistycznym i filologicznym celem” (s. 18);

– „Skarbek [...] jest starannie wystylizowany na przedstawiciela rodu pieczętującego się herbem Habdank (jak w rzeczywistości Cieklińscy) [...]” (s. 19);

– „Jego wypowiedź ubrana w szaty kanclerskiej biografii [...]” (s. 20);

– „Jan Zamoyski w oczach Cieklińskiego zaistniał w podwójnym wymiarze [...]” (s. 22).

Przykłady zaczerpnięte zostały z interesującego skądinąd szkicu o „Potrójnym” z Plauta. Ogółem naliczyłem w nim ponad 20 podobnych przypadków. Można, oczywiście, stwierdzić: wyrwane z kontekstu zdania lub ich części nie są dobrym *exemplum*. Zapewniam jednak, że zacytowanie większych fragmentów niczego nie zmieni. Potwierdza to obszerna lista językowych i rzeczowych błędów z rozprawy Pireckiego, którą zamieściła K. Meller w *Recenzji dorobku naukowego oraz rozprawy dra Piotra Pireckiego „Szlacheckim i ludowym piórem. Szkice o literaturze polskiej doby renesansu i baroku”*. Na stronie: http://filologia.up.krakow.pl/dokumenty/rozprawa_hab_p_pirecki/recenzja_prof_Meller.pdf, s. 4–5 (data dostępu: 20 I 2015).

⁴ Ostatnio kwestią nazewnictwa literatury przełomu XVI i XVII w. zajął się W. Wojtowicz w obszernej pracy *Między literaturą a kulturą. Studia o „literaturze mieszczańskiej” przełomu XVI i XVII wieku* (Szczecin 2010) (cytował ją zresztą kilka razy Pirecki).

z najważniejszych postaci pojawiających się w „Potrójnym” z Plauta, zawarł Ciekliński aluzję do osoby samego Jana Zamoyskiego. Staropolski pisarz – rozumuje autor – tworząc bohatera swej komedii humanistycznej, miałby w zawołowanej formie wyrazić pochwałę wielkiego hetmana, a „Potrójny” z Plauta w ten sposób okazałby się panegirycznym. Fragmenty dzieła uzasadniają tę tezę, ale zdecydowanie zabrakło rzetelnych dowodów „z zewnątrz”. Autor książki zresztą (raczej bezwiednie) do rozdziału wprowadza sugestie, które: po pierwsze – nieco deprecjonują działania tłumacza Plautowego utworu; po drugie – wywołują w czytelniku niepewność co do motywów postępowania Cieklińskiego. Najpierw zatem Pirecki wręcz akcentuje przyjaźń magnata z jego poddanym, później słusznie zauważa, że była to relacja pełna dystansu (co poświadczają zachowane dokumenty), by wreszcie nieoczekiwanie stwierdzić, iż ten uzdolniony humanista „ucieka od taniego i łatwego pochlebstwa [...]” (s. 17) i sięga po „chyttry pomysły” (s. 19). Przypuszczam, że użycie słowa „chyttry” nie ma oznaczać jakichś niecných zamiarów Cieklińskiego, lecz raczej go dowartościować, ale pewien dysonans pojawił się w tych spostrzeżeniach. Istotniejsze wydaje się jednak, iż poza samym tekstem komedii brakuje argumentów na prawdziwość podstawowego założenia tego szkicu. Czy są jakieś inne komedie humanistyczne, w których bohatera można utożsamiać z rzeczywistą osobą, pod której adresem kieruje się pochwały? Czy istnieją dokumenty poświadczające, że taki był zamysł twórcy? Dlaczego Skarbek miałby okazać się *porte-parole* kanclerza i czy, jeśli próbuje się być konsekwentnym, należy szukać realnego odpowiednika dla Pangracza (wyrodnego syna Skarbka)? Jak – w świetle literatury przedmiotu – udowodnić podziw Zamoyskiego dla edukacji prowadzonej w jezuickich szkołach? Znał jego bliskie kontakty z przedstawicielami zakonu zasłużonego dla polskiego szkolnictwa, lecz wiadomo, iż – zwłaszcza za panowania Zygmunta III – hetman popadał z jezuitami w konflikty⁵.

Rzeczywiście, w wypowiedziach Skarbka znalazły się opinie, które można by przypisać Zamoyskiemu, ale nie należy tych zbieżności traktować jako wystarczającego dowodu na słuszność głównej tezy artykułu. Trudno przypuszczać, żeby twórca „Potrójnego” z Plauta miał dystansować się od przekonań panujących na dworze wielkiego kanclerza. Bliski współpracownik magnata z pewnością popierał jego program naprawy Rzeczypospolitej. Ale czy słowa o szacunku wobec tradycyjnych obyczajów i o czci dla ludzi wiekowych wypowiedziane przez jedną z głównych postaci tej komedii muszą wynikać z utożsamiania Skarbka z Panem na Zamościu (jak twierdzi Pirecki)? Podobne deklaracje występują w literaturze i publicystyce epoki często i są to – według mnie – przekonania podzielane przez ogół.

To, że Skarbek wymienia miejsca znane Zamoyskiemu, nie podlega dyskusji. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę metodę przyjętą przez Cieklińskiego przy tłumaczeniu (a wielokrotnie przez Pireckiego sygnalizowaną). Ciekliński zadbał przecież o wprowadzenie maksymalnie wielu odniesień do sytuacji Polski oraz o przedstawienie w komedii antycznej problemów aktualnych w końcu XVI stulecia⁶.

Polonizowanie idzie tu rzeczywiście w parze z propagowaniem idei bliskich Zamoyskiemu, ale to za mało, by bez zastrzeżeń przyjąć tezę o panegirycznym nastawieniu Cieklińskiego podczas konstruowania postaci Skarbka.

⁵ Zob. S. Lempicki, *Jan Zamoyski, jezuici i Skarga. (Kilka uzupełnień i przyczynków)*. Lwów 1912, s. 10–18.

⁶ To, że utwór rzymskiego komediopisarza nie będzie przełożony „słowo w słowo”, zapowiadał już jeden z wierszy dołączonych do wydania z 1598 r. (na karcie tytułowej jest data: 1597). J. Ostroń, *Do Plauta*. W: P. Ciekliński, „Potrójny” z Plauta. Pośl. W. Walecki. Wrocław 1992 (ed. faksymilowa), k. iii) zalecał mianowicie:

Wdziej giermak, Plaucie, zwłokszy się z swej togi.
Zzuj swe, wzuj boty kowane na nogi
I mów po polsku, aby zrozumieł
Naszy [...].

Kolejny rozdział pierwszej części recenzowanej książki dotyczy innego dzieła Cieklińskiego, tzn. *Hymnów na święta Panny Naświetszej*. Twórca jest ten sam, jakości rozważań Pireckiego – również. Znowu dostrzec tu można dziesiątki błędów stylistycznych, składniowych, interpunkcyjnych (a i ortograficzny się pojawił). Gdyby usterkom formalnym nie towarzyszyły niedopatrzności w treści, prawdopodobnie dałoby się przejść do porządku nad tymi pierwszymi. Jednak zawartość rozdziału nie rekompensuje kłopotów ze zrozumieniem zawłości niektórych stwierdzeń. Występuje tam bowiem sporo uproszczeń lub zwyczajnie – błędów rzeczowych.

Na s. 23 znalazła się konstatacja: „wówczas można nabrać przekonania o eklektycznym charakterze zjawisk literackich między rokiem 1581 a 1601 (wyznaczone latami, gdy powstały *Rytmny* albo *wiersze polskie* Mikołaja Sępa Szarzyńskiego oraz *Setnik rymów duchownych* Sebastiana Grabowieckiego, dzieła fundamentalne dla rozwoju literatury baroku w Polsce)”. Oczywiście, obie daty są nieprzypadkowe: pierwsza wskazuje śmierć Sępa, druga – wydanie *Rytmów [...]*. Jednak skąd Pirecki wziął przekonanie, że zbiór poety został napisany właśnie w ostatnim roku jego życia? Wprawdzie chronologia twórczości Sępa nadal zawiera sporo tajemnic, ale co kazało badaczowi zanegować ustalenia np. Jana Błońskiego?⁷

W części odnoszącej się bezpośrednio do cyklu Cieklińskiego kilka razy Pirecki kojarzy zbiór (chyba przesadnie nazywany tomem? to tylko kilkanaście stronic!) ze wspomnianymi *Rytmami [...]*, choć w zasadzie jedynym powodem, dla którego to robi, jest „wyjątkowo skromny materiał literacki” (!) (s. 25)⁸. Inne przyczyny sprawiły, że wskazał na prawdopodobne związki hymnów Cieklińskiego z wierszami św. Bernarda z Morlas (s. 27). Ale czy zbieżność tematyczna wystarcza, by pisać o inspiracji? Dokładna analiza filologiczna pozwoliłaby na potwierdzenie tego faktu, lecz wymagałoby to nieco więcej niż raptem jednego zdania. Z kolei właściwie nie budzący już dyskusji fakt przejęcia przez Cieklińskiego tekstu *Bogurodzicy* ze *Statutów Łaskiego*⁹ badacz opatruje kwantyfikatorem „najprawdopodobniej” – z czego zatem wynika owa wątpliwość?

Problem ewentualnych filiacji intertekstualnych występuje w artykule Pireckiego częściej. Pojawiły się tam sugestie, by źródeł metaforyki z hymnu *Na Poczucie* poszukiwać w *Trenach* Jana Kochanowskiego, oraz że Ciekliński „Sam [...] stawia siebie w głębokim cieniu, niczym Sęp Szarzyński, gdy formułował definicję grzechu w metaforze neoplatonickiej koncepcji »głębokiego cienia«, zestawionego z upodmiotowionym ja [...]” (s. 30). Pomijając kłopoty ze zrozumieniem sensu zacytowanego zdania, należałoby zapytać o dowody na czerpanie przez zamojskiego poetę-dworzanina z funeralnego cyklu Jana z Czarnolasu.

Pisząc o pieśni *Na Narodzenie* (i wykorzystując fakt, że w utworze pojawiają się motywy świetlne w odniesieniu do Maryi), Pirecki wskazuje na związki z jednym z sonetów Sępa i stwierdza: „Światłość wiekuista trafnie kojarzy się z *Sonetem III [...]* *Do Najświetszej [!] Marii Panny*” (s. 31). Lecz co to znaczy: „trafnie kojarzy się”? Czyżby Ciekliński parafrazował Sępowy wiersz? Czy też po prostu oba dzieła zawierają podobne obrazy poetyckie? Ale w takim razie: czemu służy kojarzenie dość luźno połączonych ze sobą utworów?

W dalszej części pracy znaleźć można kolejne odwołanie do twórczości Kochanowskiego. Jednak pojawia się ono właściwie bez uzasadnienia: oto fragment hymnu *Na Zwiastowanie* („Słowo, które się człowiekiem stało. / Słowo, które jest i było Bogiem”) skłonił autora recenzowanej książki do poszukiwań analogii między wierszem Cieklińskiego a „późnorenesansowym klasycyzmem, odmiennym, co prawda, od ujęcia zaproponowanego przez

⁷ J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*. Kraków 1967, s. 31–33.

⁸ Nb. na następnych stronicach, wbrew swym deklaracjom, Pirecki właśnie do Sępa chętnie się odwołuje, jednak koncentrując się już nie na rozmiarach obu dzieł, lecz na ich treści.

⁹ Zob. R. Montusiewicz, wprowadzenie w: P. Ciekliński, *Hymny na święta Panny Naświetszej [...]*. Oprac. R. Montusiewicz. Lublin 2005, s. 12–13.

Jana Kochanowskiego w pieśni *Czego chcesz od nas, Panie [...]*” (s. 32). Konstrukcja zdania sugeruje, że hymn Kochanowskiego to późnorennesansowy utwór – oczywiście, nie przypuszczam, by Pirecki tak klasyfikował dzieło autora *Trenów*, lecz, niestety, cytat na to by wskazywał.

Podobnych nieścisłości znalazłem w rozdziale 2 sporo (na zasadzie *exemplum*: „narrator liryczny” (s. 35) – ktoś to taki?), ale wypisywanie ich chyba mija się z celem. Jednak mimo wszystko trzeba jeszcze wspomnieć o błędach natury teologicznej, a nie tylko filologicznej: *Hymny [...]* Cieklińskiego to przecież poetycki zbiór komentujący dogmaty i prawdy wiary katolickiej. Kilka razy znalazły się w książce Pireckiego np. stwierdzenia typu: „w zgodzie z prawdą biblijną i opisem Ewangelistów [...]” (s. 32): czyżby *Ewangelie* przestały być księgami biblijnymi? Zaliczanie do „ewangelicznego kanonu” (s. 31) nie tylko Zwiastowania czy oczyszczenia Maryi, ale też jej Niepokalanego Poczęcia, narodzin oraz ofiarowania w świątyni nie ma podstaw w nauczaniu Kościoła. Nazywanie Matki Jezusa „odkupicielką” (s. 27) i „Bożą posłanką” (s. 29), wskazywanie na „boskości Maryi” (s. 30), na „Bożą chwałę Maryi” (s. 35) stawia Cieklińskiego na pograniczu herezji! Tyle tylko że tak Matkę Boską nazywał nie poeta, lecz Pirecki, komentując to, co Ciekliński niby napisał...

Ostatecznie trzeba więc stwierdzić, iż wartość tego rozdziału jest niewielka. Mimo że jego autor starał się dokonać dokładnej analizy i interpretacji poszczególnych hymnów Cieklińskiego, owe dążenia okazują się obarczone tak licznymi usterkami, iż właściwie do dotychczasowego (mizernego, to prawda) stanu wiedzy niemal niczego nie dodają. Na dobrą sprawę, wątpliwości nie budzi tylko ostatni fragment artykułu, w którym Pirecki bada hymny pod względem wersologicznym. Jednak zapewnienie, że zauważone w nich odstępstwa od sylabizmu uwypuklają emocjonalizm wierszy, a to z kolei pozwala dostrzec „drogi poetyckiej wyobraźni i edukacji religijnej [...]” (s. 38), staje się nieuzasadnione: jak mają się do siebie liczba sylab w wersie i ortodoksyjność katolicka Cieklińskiego? W tego typu niefrasobliwości (choć niekoniecznie teologiczne) obfituje książka Pireckiego. Myślę, iż styl (po poprawkach!) bardziej nadawałby się do esejów niż do pracy o charakterze naukowym. Jednak nawet pewna swoboda językowa nie jest usprawiedliwieniem przekłamań.

Druga część recenzowanego zbioru (*Utopia i realizm*) w znacznym stopniu poświęcona została literaturze (a przede wszystkim komedii) określanej jako plebejska. O tym, że Pirecki niewystarczająco wyjaśnił, jak rozumie owo pojęcie, już wspomniałem. Wprawdzie na s. 43 znalazł się dość obszerny przypis, ale jego treść odsyła po prostu do innych źródeł. Wynika stąd, iż należałoby czytać ostatnią książkę Pireckiego z jego poprzednimi pracami w rękę.

Do kwestii braku precyzji w korzystaniu z terminologii przyjdzie wrócić, na razie zaznaczę tylko, że w recenzowanej pracy zajęto się zagadnieniem po części omówionym w artykule *Zabawy ludowych wesółków – w świetle wybranych zjawisk polskiej komedii plebejskiej XVI i XVII wieku*, zamieszczonym w 2009 r. w „Pamiętniku Literackim”. Próba dokładniejszej analizy „anatomii używek” w komedii z przełomu XVI i XVII w. zasługuje na uwagę – alkohol (i inne środki) to istotny komponent rzeczywistości plebejów/sowizdrzłów/rybaltów/ludu (tak Pirecki w różnych miejscach rozdziału nazywa bohaterów lub autorów prezentowanych dzieł). Problem jednak w realizacji zamierzeń badacza. Niestety, znowu trzeba zasygnalizować niedociągnięcia w tej kwestii. Nie zajmę się formalnymi usterkami (choć błędów językowych czy interpunkcyjno-ortograficznych znajdzie się tu немало). Wypadnie podkreślić, że sporo w rozważaniach Pireckiego po prostu bardzo banalnych ustaleń. Od takich zaczyna się rozdział *Anatomia używek. Alkohol i ziota na kartach polskiej komedii i literatury plebejskiej XVI i XVII w.* Otwierają go zdania: „Zabawa i alkohol w dobie staropolskiej były splątane ze sobą w nierozłączną parę – niczym awers i rewers tej samej monety. Rozkoszom pijatyk sprzyjały również biesiady: stół łączył więc szlachtę i plebejuszy i dla obu tych środowisk stanowił przedmiot uwielbienia” (s. 43), później uzupełnione takimi „rewelacjami”: „nikt nie miał wątpliwości, że lud tego pije. A przy tym lekcewał dobrą materialną oraz siebie, gdyż

po wódce wzrastała prymitywna skłonność do wywoływania bójek [...] (dzisiaj niewiele lepiej) [...]” (s. 45).

Pirecki przedstawia tutaj rybałtów jako grupę społeczną prowadzącą tryb życia diametralnie odmienny od tego, który był udziałem szlachty. Uwagi typu: „oficjalnie w pismach szlacheckich najczęściej podejmowano trud dyskredytowania trunku poprzez eksponowanie jego zgubnej roli. Plebejusze wręcz przeciwnie – [...] kpią ze szlacheckiej hipokryzji, tworzą własny paradygmat poznawczy alkoholi, oparty nie na bezwzględnym potępieniu, ale na przewrotnej pochwalie oraz karykaturze” (s. 51), pojawiają się w rozdziale kilka razy. Podobne stwierdzenia pozwalają mniemać, iż Pirecki podziela teorię Michaiła Bachtina, zakładającą dychotomię kultury oficjalnej (tu: szlacheckiej) i karnawałowo-ludowej. Oczywiście, opowiadanie się za tą koncepcją jest dopuszczalne, zabrakło mi jednak refleksji na temat możliwości odmiennego postrzegania źródeł komizmu występującego w dramatach plebejskich (cokolwiek ów termin znaczy). Koncepcje takich badaczy, jak Aron Guriewicz, Jean Delumeau czy Elfriede Moser-Rath, wskazują na istnienie w kulturze dawnej „śmiechu dydaktycznego”, komizmu mającego za zadanie ostrzec przed konsekwencjami naruszania *status quo*.

Podkreślana przez Pireckiego wyjątkowość sytuacji rybałtów, a także sygnalizowana skłonność do prezentowania przez bohaterów dzieł (zaliczanych do literatury plebejskiej) postawy kontestującej oficjalne nakazy i zakazy jest – paradoksalnie – negowana przez samego autora recenzowanej książki. Co kilka-, kilkanaście linijek pojawia się w niej odwołanie do utworów należących do kultury oficjalnej, i nie są to wyłącznie porównania czynione na zasadzie wypuklania przeciwieństw. Nie każde skojarzenie zresztą można w pełni umotywować, przesadą bowiem wydaje się wskazywanie na podobieństwo przekonań bohaterów *Tragedyi żebraczej* do „poglądów Szekspirowskich błaznów – wesółych trefnisiów. Dla jednych i drugich świat był absurdalną grą, która zawieszała człowieka między skrajnościami [...]” (s. 45). Sugestia, iż przedstawianie Niemca jako kogoś, kto nadużywa alkoholu, jest typowe dla komedii plebejskiej (s. 47), z pewnością należałoby uzupełnić przypomnieniem licznych *icones*, w których mieszkańców Niemiec raczej nie prezentowano jako abstynentów. Krytyka pijaństwa panującego wśród protestanckich ministrów (tu: wybierających się na wojnę) dostrzegalna jest również w tworzonej przez szlachtę literaturze oraz publicystyce XVI i XVII stulecia. Sam Pirecki zresztą nieraz zwraca uwagę na analogie między motywami występującymi w komediach plebejskich oraz np. w dramatach humanistycznych (s. 48, przypis 11), w twórczości Kochanowskiego (s. 54), w staropolskich pastorałkach (s. 55) czy kołędach Jana Żabczyca (s. 56).

Użytki jako motor działania bohaterów plebejskich to z pewnością istotny temat. Uwagi zawarte w omawianym rozdziale sygnalizują zatem interesującą perspektywę analizy utworów powstających na przełomie renesansu i baroku. Jednak okazja do napisania artykułu naprawdę dogłębnie badającego ów problem nie została przez Pireckiego wykorzystana w pełni. Co to bowiem znaczy: „deprawująca ludzi »gorzałka« stanowi główny element związanej i dowcipnej figury retorycznej” (s. 46)? Podkreślanie, że dla rybałtów alkohol jest ważnym poezjotwórczym czynnikiem (s. 46), wypadłoby uzupełnić wspomnieniem oczywistości, ale takiej, która niweluje wrażenie, iż to zjawisko niespotykane, typowe wyłącznie dla środowiska plebejskiego. Z wierszy pisanych przez szlachciców, a zauważających, że prawdziwą poezję tworzy się nie przy wodzie, lecz przy winie – można by zbudować sporych rozmiarów antologię. Nazywanie krainy marzeń sowizdrzańskich „Mickiewiczowską »rajską dziedziną ułudy«” (s. 47) określić trzeba jako zbędny anachronizm, będący zresztą (tym razem – niewinnym) przykładem typowej dla Pireckiego metody polegającej na łączeniu rzeczy nie wywodzących się z jednego źródła i zestawianych na zasadzie dość swobodnych skojarzeń. Kim jest „ludowy ksiądz” (s. 50)? Gdzie znajdują się dowody na to, że opisywanie „alkoholizmu” (s. 50) – czy takiego określenia należałoby użyć w przypadku plebejskiej skłonności do wódki i piwa? – miało związek z „epatowaniem brzydota”? Na czym polega „zręczny pomysł”

w wykorzystaniu przysłowia: „zagrać w dębowa wic”? (s. 54) – to raczej niezbyt wyszukany chwyt, chociaż rzeczywiście zastosowany w sposób bardzo sprawny. Nazywanie bohaterki *Colloquium Iannasa Knutla* [...] (na s. 83 imię tytułowej postaci zapisano: „Janasa” – z czego wynika niekonsekwencja? zresztą Pirecki był w tej niekonsekwencji konsekwentny, podając pierwszy wyraz tytułu jako: „Colloquium” na s. 56, „Colloquium” na s. 83 i „Colloquium” na s. 147!) „pieścierzem” (s. 56), tylko dlatego, że pieściami atakuje swego męża, uznać trzeba za niezbyt szczęśliwe – co należałoby napisać, gdyby tego męża dodatkowo kopała?! Stwierdzenie, iż pijaństwo „głównego bohatera stanowi oś tematyczną całego utworu [...]” (s. 57) Piotra Baryki *Z chłopą król*, wywołuje wrażenie, że jest to po prostu historia alkoholika. Zdanie: „W ten sposób wytwarzano ratafię, kminkówkę, anyżówkę, które dla zachowania wysokiego poziomu produkcji wytwarzano w Gdańsku” (s. 59), zawiera sugestię, iż Gdańsk i okolice są – dziwnym trafem – niezbędne dla dobrej jakości alkoholu. Teza, że w „żadnym innym dziele doby staropolskiej tak wiele nie powiedziano o oblakańczych praktykach różnych oszustów podających się za lekarzy, wróżbitów czy znachorów [...]” (s. 62) jak w *Peregrynacji Maćkowej*, wymagałaby argumentów w postaci odwołań do literatury przedmiotu. I tak dalej...

Kolejny rozdział tej części tematycznie pozostaje w kręgu „rybałtowskiego stołu”. Nosi tytuł *Potęga „smaku” – nawyki kulinarne rybałtów*. Znowu trzeba podkreślić znaczenie podjętego zagadnienia: rzeczywiście, w literaturze sowizdrzańskiej kwestia „pustego i pełnego brzucha” należy do istotnych. Jednak i tu początek artykułu nie jest zachęcający, bo już w pierwszym akapicie czytamy np. takie banały: „Stąd [...] trudność w dotarciu do sedna, ale i radość, gdy nagle odkrywamy znaczenia, o których wcześniej nie sądziliśmy, że istnieją. To radość odkrywcy mogącego podzielić się swoim znaleziskiem z czytelnikami” (s. 67).

Takim „znaleziskiem” miałaby być m.in. uwaga, iż w twórczości plebejuszy kraina „pieczonych gołąbków” nie należy do eksponowanych motywów i „nie znajduje tak wyrazistego uzasadnienia” (s. 68). Przeczą temu jednak ustalenia samego Pireckiego, przywołującego na następnych stronicach swej książki co najmniej kilka przykładów zastosowania tego niezwykle popularnego w literaturze dawnej motywu. Charakterystyczne, że autor nawiązuje wówczas choćby do wspomnianej już pracy Wojtowicza, który motywowi *Schlaraffenland* poświęcił sporo miejsca w rozdziale o *Peregrynacji Maćkowej*¹⁰.

Śluszne zaś jest dostrzeżenie znaczenia chleba w jadłospisie rybałtowskim. Tyle że towarzyszy temu kontrowersyjna teza: „Głód stanowił jedną z podstawowych przyczyn wręcz ceremonialnego traktowania chleba” (s. 70). Na czym ta ceremonialność polegała? Tego już nie wyjaśniono. Wprawdzie pojawia się sugestia wyjątkowego podejścia plebejuszy do chleba w trakcie obrzędów weselnych, ale nie potwierdzają tego opracowania o tematyce etnograficznej dotyczące obyczajowości w dawnych czasach. Z symbolicznym znaczeniem chleba mamy do czynienia w europejskiej kulturze właściwie wśród wszystkich grup społecznych. Uwaga o tym, że „magiczne właściwości ukryte w chlebie decydują o plebejskim witalizmie [...]” (s. 70), nie została w pełni udowodniona. Przykładów dzieł literackich należących do tzw. kultury wysokiej, a zawierających aluzje do *Ojciec nasz* (co oznacza odniesienia również do frazy: „chleba naszego powszedniego”), z pewnością znalazłoby się więcej niż analogicznych tekstów zaliczanych do twórczości rybałtów¹¹.

Innym „posiłkiem” jest ludzkie ciało. Pirecki przypomniał epizod z *Komedii rybałtowskiej*, w którym przywołano, w kontekście losu żołnierskiego, motyw kanibalizmu. Badacz nie rozwinął tego ważkiego tematu, widząc w ludożerstwie jedynie „wyraz ostatecznej degradacji

¹⁰ Wojtowicz, *op. cit.*, s. 429–439.

¹¹ Zob. *Ojciec nasz – nasz. Przekłady, parafrazy i inne literackie opracowania „Modlitwy Pańskiej”*. Zebrał, oprac. J. A. Choroszy. T. 1. Wrocław 2008, s. 284–349.

nie tylko człowieka, ale także plebejskiej kuchni [...]” (s. 71). Szkoda, że nie wykorzystano tu okazji do bardziej dogłębnego przyjrzenia się zagadnieniu wcale nie marginalnemu na przełomie w. XVI i XVII, a kojarzonemu przede wszystkim z pobytem wojsk polskich na Kremlu oraz mającemu bogatą bibliografię¹². W ogóle należałoby wspomnieć, iż dostrzegalny jest brak odniesień do najnowszej literatury przedmiotu – w omawianym rozdziale najczęściej przywoływanym źródłem okazała się (interesująca, ale przecież nie wyczerpująca) praca Marii Boguckiej¹³ (co ciekawe, za wartę odnotowania przyjął zaś Pirecki wykorzystanie jednego z haseł ze *Słownika języka polskiego* (s. 83, przypis 26), mimo że wywód tego raczej nie wymagał – brak wiary w znajomość wyrazu „ajtiologia” nie świadczy o dużym zaufaniu do czytelników).

Na kolejnych stronach znaleźć można co najmniej kilka nie w pełni udokumentowanych twierdzeń. Znów na prawach przykładu: czy na pewno „nic tak znakomicie nie poprawia dobrego nastroju [!] jak heroikomiczny kontrast będący kpiną ze staropolskiej kuchni”? czy pochwała zaradnej i umiejącej przygotować syty obiad gospodyni jest jakimś szczególnym wyróżnikiem omawianej literatury? (s. 75); skąd wiadomo, że „Dla czytelnika takie wymieszanie konwencji – od abstrakcyjnej do realistycznej, jest kolejnym dowodem atrakcyjności utworów, ich siły vitalnej [...]”? (s. 80), itp. Wspomniana już ajtiologia została wprzęgnięta w analizę *Colloquium Iannasa Knutla* [...] całkowicie niepotrzebnie: nic z użycia tej kategorii nie wynika. Z kolei kilkadziesiąt linijek dalej Pirecki cytuje fragmenty intermedium z *Andromedy, królowny murzyńskiej* zawierające motyw uczty niebieskiej – choć do tego momentu autor recenzowanej książki nie omawiał owego toposu literatury wizyjnej, tu poświęcił mu raptem trzy zdania, oczywiście, nie opatrując ich przypisem, w którym mógłby umieścić cytat w odpowiednim kontekście i przedstawić obszerną przecież listę opracowań na temat niebiańskich i piekielnych biesiad¹⁴.

Następny rozdział tej części, odnoszący się do *Niepokojów i lęków rybattów*, nie zaczyna się zachęcająco. Autor poświęca ponad stronicę na – skądinąd odtwórcze – rozważania dotyczące lęków, strachów, niepokojów itp. Tego typu uwagi mają niewielką wartość dla przeprowadzonej dalej analizy utworów. Ich znaczenie obniżają jeszcze tak mało jasne zdania, jak: „U człowieka źródłem niepokoju jest rozbieżność między przyszłością subiektywną a obiektywną, między emocjami duszy a drżeniem ciała” (s. 90). Wcale nie większą wartość mają zawarte w przypisach „odkrycia” typu: „demonologia lęku w literaturze wywodzi się wprost z manieryzmu, a więc okresu umieszczonego pomiędzy renesansem a barokiem. Wtedy właśnie wykształciła się już później konsekwentnie rozwijana przez twórców »wielość w jedności« lub »jedność w wielości«” (s. 91, przypis 10). To powoduje, że artykuł, w którym wprawdzie znaleźć można interesujące fragmenty, jako całość sprawia jednak wrażenie, jakby stanowił próbę dostosowania rzeczywistości literackiej do tezy założonej *a priori*. Teza ta brzmi: twórczość plebejska odzwierciedla wszechobecne lęki pisarzy i odbiorców. Takie właśnie odczucie powstaje po przeczytaniu podrozdziałów, które zostały zatytułowane następująco: *Strach wobec grzechu, Zapowiedzi katastrofy – szaleństwa lęku i trwogi, Zagubienie i samotność*, itp. Już same tytuły wskazują, że twórczość sowizdrzałów stara się Pirecki

¹² Zob. J. K r o c z a k, *Ludożercy na Kremlu (we współczesnych opisach i własnych relacjach)*. „Napis” seria 12 (2006): Krwawy świt, mroczny dzień...

¹³ M. B o g u c k a, *Człowiek i świat. Studia z dziejów kultury i mentalności XV–XVIII w.* Warszawa 2008 (nb. w książce Pireckiego ten tytuł został podany niepoprawnie: *Człowiek i świat. Studia z dziejów kultury i mentalności w XV–XVIII w.*).

¹⁴ Zob. J. S o k o ł s k i, *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyśćca i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*. Wyd. 2. Wrocław 1994, s. 207–214. – J. K. G o l i Ń s k i, *Okolice trwogi. Lęk w literaturze i kulturze dawnej Polski*. Bydgoszcz 1997, s. 252–254.

pokazać jak swoiste psychoanalityczne wynurzenia ludzi czujących nieprzeparty i dojmujący lęk wobec świata, w jakim przyszło im żyć. Kilkanaście przykładów, którymi autor książki usiłuje uzasadnić przekonanie o strachu paraliżującym wszystkich plebejuszy, należy uznać za – co najmniej – nadinterpretację¹⁵.

Po *Niepokojach i lękach rybałtów* Pirecki zajął się *Paradoksami szczęścia i wolności*. Początek znowu nie mobilizuje do dalszej lektury. Co bowiem wynika z trzech pierwszych zdań? „Szczęście jest jak wino: ulotne, niepełne i zwykle po krótkotrwałym, radosnym oszłomieniu pozostawia po sobie wrażenie pustki i niedosytu. To głównie zadowolenie z życia we wszystkich jego formach i przejawach. Zadowolenie samo w sobie nie może być szczęściem: staje się nim wtedy, gdy jest pełne i trwałe, bez zastrzeżeń i wyjątków” (s. 119). Podobnych – intelektualnie jałowych – fragmentów znajduje się tu znacznie więcej. Towarzyszą im ciekawe uwagi, np. wskazujące na znaczenie nauk Kościoła katolickiego dla ideologii rybałtów (s. 122, 124, 133–134). Zabrakło jednak próby nieco dogłębnierzego zajęcia się tym tematem, a jest on z pewnością istotny, dotąd bowiem zazwyczaj podkreślano antyklerykalizm sowizdrzałów. Kolejną ważną kwestię w omawianym rozdziale stanowi choćby znajomość przez sowizdrzałów – kultury antycznej i reguł tworzenia opisanych w dziełach np. Arystotelesa czy Horacego. Owym wartościowym analizom towarzyszą, niestety, takie wypowiedzi, które bardziej nadają się do esejów nieskrepowanych naukową terminologią. Jak inaczej ocenić np. konstatację: „Szczęście to stan równowagi: między dobrem a złem, bytem a niebytem, doczesnością a nieskończonością, dopełnione odpowiednią dawką cierpienia” (s. 120)? Czy rzeczywiście za obowiązujące należy uznać „ustalenie” następujące: „radość nieustannie przeplata się ze smutkiem, [...] obie sfery pozostają względem siebie tożsame i są trudne do rozdzielenia, bo cezura między nimi jest płynna i niewyraźna” (s. 138). Smutek tożsamy ze śmiechem?!

Pewną niefrasobliwością wykazywał się też Pirecki, gdy własne opinie uwiarygodniał odpowiednimi cytataми. Na s. 142, gdzie znalazła się interpretacja *Dziewostęba dworskiego*, napisał: „Galant poddaje się upływowi czasu i zdarzeniom losowym, a życiową ignorancję czyni modelem postępowania”. Według autora recenzowanej książki potwierdzać to mają następujące słowa Galanta:

Jam długo szczęścia czekał, lecz iż przyść nie chciało,
Bych mu więcej nie służył, już mi się tak zdało.

¹⁵ Oto dwa przykłady:

„Pierwszy raz w literaturze plebejskiej niepokój przenosi się na sferę życia małżeńskiego, na obawy przed jego rozpadem. Minister wspomina:

MINISTER

Mnie W.M. nie namówi, bom przysiągł mej żenie,

Że mnie od niej i kijem z domu nie wyżenie” (s. 103).

Cytat ten z *Wyprawy Ministra na wojnę do Infant* nie zdaje się potwierdzać jednego z (podobno istniejących) uczuć lęków dotyczących rybałtowskich twórców – wniosek został tu narzucony, aby uzasadnić główny temat rozdziału. „Światowej rozkoszy» środowiska plebejskiego towarzyszy Pascalska wizja człowieka zagrożonego nicością i nieskończonością, owładniętego wewnętrznymi i zewnętrznymi sprzecznościami” (s. 110).

To znów wyolbrzymienie, w dodatku kojarzące literaturę plebejską z B. Pascalem, który urodził się w r. 1623 – czy taka sekwencja wskazywałaby na rybałtów jako prekursorów wybitnego francuskiego filozofa?

W podobny sposób Pirecki łączy twórczość plebejuszy z rozważaniami I. Kanta oraz M. Sępa Szarzyńskiego. Jednak czy naprawdę słowa Kleszyny ze *Szkolnej mizeryi* [...] mają taki sam sens co sonety autora *Rytmów* [...] (zob. s. 116)?

Już czołem za cześć, szczęście, dalej cię nie czekam,
Oblokszy się w chudobę, żoneczki doczekam (cyt. na s. 142).

W tej wypowiedzi nie ma idei zapowiadanych przez Pireckiego, to po prostu nadinterpretacja.

Swoistym naddatkiem towarzyszą braki. Trudno wyjaśnić np. fakt, że w przypisie wynotowującym opracowania dotyczące motywu cnoty w twórczości Mikołaja Reja, badacz nie podał tytułu książki Anny Kochan poświęconej *Żwierciadłu* Pana z Nagłowic¹⁶. Inny rodzaj pominięcia pojawia się we fragmencie, w którym Pirecki podjął temat traktowania Moskwy jako swoistej krainy szczęścia. Stwierdza więc: „Wśród ludu w legendę obrosły bogactwa tamtejszych ziem” (s. 130). Myślę, że tego typu twierdzenie należałoby uzupełnić choć 2–3 przykładami. I jeszcze tylko jedna uwaga szczegółowa: po co wprowadzać nowy termin, czyli „przeciwreformację” (s. 128), skoro nawet uczeni niechętni „kontrreformacji” po prostu stosują zwrot „reformacja katolicka”¹⁷? Podobne niedociągnięcia sprawiają, że znaczenie naukowe i tego rozdziału jest wątpliwe, a jego zakończenie nie odbiega pod względem wartości (już omawianej przeze mnie) od części początkowej.

Przedostatni rozdział książki nie koncentruje się na twórczości plebejskiej. Analizując „czarny humor” w wybranych dziełach literatury polskiej doby baroku, autor zajął się utworami, które ponoć należą do „najbardziej reprezentatywnych dla sporadycznie tylko podnoszonej w badaniach nad literaturą staropolską kategorii [...]” (s. 149). Co jednak zdecydowało, że te a nie inne dzieła Pirecki potraktował jako „najbardziej reprezentatywne”? Dlaczego za pisarzy, którzy najlepiej realizowali tę kategorię estetyczną, uznani zostali: anonimowi sowizdrzałowie, Kasper Miaskowski, Jan Gawiński, Wacław Potocki, Karol Mikołaj Juniewicz i Józef Baka? I czy faktycznie spostrzeżenia odnoszące się do ich dzieł pozwalają na uogólnienia? Autorzy wywodzący się z rozmaitych środowisk, różnych grup społecznych, tworzący pod koniec XVI i w drugiej połowie XVIII w. mieliby stać się reprezentantami jednego nurtu „czarnego humoru”?

Z wypowiedzi Pireckiego wynika, że dąży on do (rzeczywiście potrzebnej) „próby całkowitego ujęcia problemu” (s. 150). Wszakże szybko okazuje się, iż ta próba zostanie ograniczona do „punktowej” analizy twórczości kilku autorów, a przy tym głównym kryterium występowania „czarnego humoru” w dziele będzie motyw śmierci. Takie zawężenie perspektywy nie pozwala na wnioski uogólniające. W dodatku owe wnioski są obciążone w tej recenzji kilka razy podkreślanymi „grzechami”. Należy do nich pomijanie w przypisach opracowań znaczących dla danego tematu¹⁸.

¹⁶ A. Kochan, *„Żwierciadło” Mikołaja Reja. Studium o utworze*. Wrocław 2003, s. 60–68.

¹⁷ P. Chaunu, *Czas reform. Historia religii i cywilizacji (1250–1550)*. Przeł. J. Grosfeld. Warszawa 1989, s. 8.

¹⁸ Oto przykładowa lista takich przemilczeń: na s. 156 z pewnością zabrakło wielu istotnych prac o mizoginizmie w kulturze dawnej (przede wszystkim: J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu. XIV–XVIII w.* Przeł. A. Szymanowski. Warszawa 1986); dwie stronicie dalej wypadłoby wspomnieć o zbiorowym tomie artykułów poświęconych W. Potockiemu (ze szczególnym uwzględnieniem pracy K. Koehlera *Nad „Nagrobkami” Wacława Potockiego. Kilka pytań do wyobraźni poetyckiej sarmackiego baroku*. W zb.: *Potocki (1621–1696). Materiały z konferencji naukowej w 300-lecie śmierci poety*, Kraków, 4–7 listopada 1996. Red. W. Walecki. Kraków 1998); na s. 164, przy okazji napomknienia dotyczącego trenów S. Twardowskiego, wskazane byłoby odesłać czytelników np. do książki M. Włodarskiego *Barokowa poezja epicedialna. Analizy*. (Kraków 1993 (tu zwłaszcza s. 51–90)); a następnie należało przypomnieć interesującą książkę M. Prejsa *Poezja późnego baroku. Główne kierunki przemian* (Warszawa 1989 (przede wszystkim rozdział *Pomiędzy „prymitywizmem” a kunsztownością*)). Lista jest, powtórzę, niekompletna, a o tym, jak wielu zna-

Omawiając „czarny humor”, Pirecki podkreśla jego występowanie w literaturze plebejskiej. Słusznej uwadze na temat zasadniczej odmienności sposobów przedstawiania śmierci w twórczości sowizdrzalskiej oraz w piśmiennictwie oficjalnym towarzyszą, niestety, tak nieprecyzyjne sformułowania, jak to: „Rybałci zaproponowali nowe *vanitas*: na miejsce eschatologicznej powagi wprowadzili radość i uśmiech jako antidotum na smutek i przytłaczającą rychłym końcem marność” (s. 153, przypis 10). Wesole *vanitas*? Owo oksymoroniczne zestawienie należałoby dokładniej zanalizować, tym bardziej że na kolejnej stronie mowa jest o tym, iż „poetyka »czarnego humoru« w dziełach rybałtowskich wesółków dotyka spraw poważniejszych, wręcz eschatologicznego rozwarstwienia, gdzie wielka rola przypada alegorycznemu obrazowi śmierci [...]». Ów tradycyjalny sposób prowadzenia rozważań wykluczał komiczne rozbawienie, nawet degradował humor [...]” (s. 154). Czy zatem występuje ten śmiech u plebejuszy, czy nie?

Analogicznym niekonsekwencjom towarzyszą (i to sprawa poważniejsza, bo nie wynikająca z różnego interpretowania) błędy rzeczowe¹⁹.

Zdarzają się w książce Pireckiego takie fragmenty, które powodują u czytelnika pewną

czących opracowań Pirecki nie zauważył, można by się było przekonać przeglądając bibliografię. Tej, niestety, w książce brak... Kończąc ten wątek, trzeba jeszcze dostrzec kardynalny błąd: autor na s. 162 podał, że Ph. Ariès to „siedemnastowieczny uczony francuski”. Nb. Pirecki pisząc o Arièsie jako żyjącym w XVII stuleciu mędrцу, powołał się na wstęp A. Vincenza do zbioru *Helikon sarmacki. Wątki i tematy polskiej poezji barokowej* (Oprac. M. Malicki. Wrocław 1989. BNI 259), jednak na wskazanej stronie (s. CXI) nie ma wzmianki o wybitnym mediewiście, znalazła się ona zaś na s. XCI – to niby drobiazg, ale symptomatyczny dla recenzowanej książki: z pewnością nie można w niej dostrzec specjalnej dbałości o szczegóły (za taki drobiazg należy chyba uznać pisownię nazwiska autora *Człowieka i śmierci*: Ariès, a nie Aries).

- ¹⁹ Prawem przykładu: 1. Podobno „fenomen roztargnienia”, dostrzegalny w poezji takich twórców, jak Morsztynowie, Potocki i Kochowski, wiąże się z uwypuklaniem antyfeministycznego przekonania, „że kobieta jest demonem zła, heterogeniczną siłą, zdolną do podporządkowania sobie wszystkiego i wszystkich [...]” (s. 157); ale w rzeczywistości ta kategoria dotyczy zupełnie innej kwestii, której analizę autorka artykułu przywołanego przez Pireckiego, czyli A. Raubo („*Filozofi są dziwacy, surowi, melankolicy...*” *O atypicznych cechach osobowości filozofów w literaturze polskiego renesansu*. „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 3, s. 57), rozpoczyna cytatem z H. Arendt (*Myślenie*. Przeł. H. Buczyńska-Garewicz. Przedm. M. Król. Wyd. 2. Warszawa 2002, s. 47): „Od Parmenidesa aż po kres filozofii wszyscy myśliciele godzili się co do tego, że człowiek musi o d e r w a ć s w ó j u m y ś l o d z m y ś l ó w (...)». Filozof, w tym stopniu, w jakim jest filozofem, a nie (...) »człowiekiem jak ja i ty«, wycofuje się ze świata zjawisk i rejon, w jakim się porusza od zarania filozofii, jest opisywany jako świat niewielu”. Gdzie tu mizoginizm? 2. Podobno *Rozmowa panienci ze Śmiercią* K. Miaskowskiego to „niemalże kopia *Rozmowy mistrza Polikarpa [...]*” (s. 163); jednak czy na pewno barokowy utwór zawiera obrazki satyryczne, w których ośmiesza się karczmarzy, lekarzy, przekupnych sędziów i niebogobojnych mnichów? Czy w ogóle 25-wersowe dzieło może być kopią liczącego prawie 500 wersów dialogu?! W całym utworze zaś – według badacza – Miaskowski stosuje „zabawną paronomazję” (?), polegającą na używaniu wobec tytułowej panienci słowa „panna”: zdaniem Pireckiego, pierwszy wyraz oznacza ‘dziecko’, drugi – ‘dorastającą dziewczynę’, a wszystko „posiada walor komiczny [...]” (s. 163); ale nie potwierdza tego *Słownik polszczyzny XVI wieku* (t. 23: *P-Phy*. Red. M. R. Mayenowa. Warszawa 1995, s. 154), gdzie czytamy: „Panienska [...] *Dem.* od »panna«; zwykle z neutralizacją funkcji deminutywnej [...]», kilkanaście zaś stronic, na których przedstawiono znaczenie dwóch haseł („panna” i „panienka”), zawiera wiele przykładów synonimicznego ich traktowania! 3. Podobno „Dla spotęgowania grozy Miaskowski wprowadził podwójne »s« w wyrazie »kossa« [...]” (s. 165); lecz przecież taką pisownię stosowali też inni twórcy XVII-wieczni, i to także wtedy, gdy nie mieli zamiaru potęgować grozy (np. gdy Potocki mówi o „les-sie” – czy chce w ten sposób podkreślić, jak niebezpieczna jest to przestrzeń?).

bezradność²⁰. Wynika ona z autorskiej dezynwoltury stylistycznej (np. zdanie: „Zostały dopelnione metaforycznym rzeczownikiem »gnój«, sączącym się niczym rana” (s. 165), może wywoływać tylko uśmiech). Wynika ona także z niedostrzeżenia przez Pireckiego ważnych odniesień do niektórych przywołanych cytatów literackich („Ciało kat, świat psu brat / A zaś bies, zły to pies” (s. 166) zawiera, co oczywiste, topos trzech nieprzyjaciół człowieka: diabła, świata i ciała). Wynika ona wreszcie ze stosowania przez niego analogii nie mających głębszego znaczenia (np. określanie słowami: „Jakże to mickiewiczowskie [...]” (s. 155), postawy sowizdrzałów na równi traktujących uciechy ciała i ducha).

Przyjdzie zatem stwierdzić, że rozdział poświęcony „czarnemu humorowi” nie podnosi oceny całej książki. Z pewnością nie robi tego również ostatni artykuł, czyli *Szlacheckim piórem. Polityka i etyka w świetle traktatu Łukasza Opalińskiego „Rozmowa Plebana z Ziemianinem” (1641)*. Piszący te słowa czuje się zwolniony z dokładnej analizy rozdziału – niech wystarczy cytat z pierwszego akapitu: „Czasy współczesne nie pozostawiają większych złudzeń – brakuje mądrych i światłych polityków, którzy dobro wspólne, jakim jest Rzeczpospolita, traktowaliby z odpowiedzialnością i z honorem. Nie ma ani wybitnych osobowości, zdolnych kształtować rzeczywistość zgodnie z europejskim paradygmatem, nie ma też debaty publicznej, dzięki której łatwiej rozwiązywałoby się narosłe problemy. Jak przekleństwo brzmią więc słowa Bismarcka, że »Polakom wystarczy dać wolność, aby ich łatwo zniewolić«. [...] Wydaje się, że strawestowane słowa nie wymagają komentarza” (s. 169). Rzeczywiście – nie wymagają...

Na koniec powrócę do cytowanej już propozycji Pireckiego: „Czy owoc autorskich starań w postaci książki *Szlacheckim i plebejskim (!) piórem...* był dorodny i dojrzały – niechaj oceniają sami czytelnicy”. Odpowiedź jest, niestety, tylko jedna: ów „owoc” okazał się niedojrzały i chyba należałoby zastosować wobec tej książki zasadę doradzaną około 2000 lat temu przez Horacego: odłóż swe dzieło na 9 lat i sprawdź, czy ma wartość wystarczającą, by dać je do rąk czytelnikom... Ale wcześniej popraw wszystko, co błędne...

Abstract

DARIUSZ DYBEK University of Wrocław

WITH NOBLE, FOLK AND (NON-)SCHOLARLY PEN...

Piotr Pirecki's book is a collection of 8 articles which refer to the creativity of Piotr Ciekliński, Łukasz Opaliński and anonymous rouges from the turn of the 16th and 17th c. Its fairly eclectic form might be acceptable were it not for the numerous drawbacks which are observable already at the orthographic-punctuation level. The style of the papers is also no better, as it often hampers (and even makes it impossible) to grasp the author's intention. Most serious objections, though, pertain not to the form but to the content. Apart from simply commonplace statements we find either clearly naïve interpretations or unjustified overinterpretations. All that makes that oftentimes interesting ideas (referring either to the presence in rouge poetry such motifs as stimulants, anxiety of black humour) are presented in the way which leaves much to be desired. In sum, Pirecki's book is a mere collection of sketches but not scholarly analyses.

²⁰ Zob. Meller, *loc. cit.*